Nr 85 Kraków, Piątek, 15 kwietnia 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Pojedyńczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Ostatni dzień

do wyrównania prenumeraty, żeby przesyłka dalsza nie była wstrzymaną. Od kogo w sobotę 16 b. m. nie otrzymamy prenumeraty za kwiecień — ten nazajutrz w niedzielę „Powszechnej" już nie dostanie.

Obrady rolników.

Przez dzień wczorajszy i dzisiejszy odbywa się w Krakowie wielki doroczny zjazd delegatów Towarzystwa rolniczego, największej w zachodniej części kraju organizacji rolniczej, grupującej w sobie od dawien dawna kwiat szlachetczyzny i magnatejri polskiej, w ostatnich zaś latach także część włościaństwa. Ten ostatni wzgląd wkłada obowiązek na pismo ludowe—jak nasze—przyjrzenia się zbliska tej instytucji i zastanowienia się nad kwestią, czy spełnia ona swe zadanie z pełnym pożytkiem dla sfer rolniczych każdej warstwy społecznej naszego kraju, ludu przedewszystkiem.

Wprawdzie zaledwie trzy dopiero lata upłynęło od czasu, jak włościaństwo ma swoich reprezentantów w zarządzie centralnym Towarzystwa i — rzecz oczywista — w czasie tym żadnych większych zmian przeprowadzić nie można było — to jednak wpływ samej ich już obecności w Komitecie Tow. Rolniczego przyniósł pewne realne korzyści. W szczególności, ponieważ głównem polem działania Towarzystwa Rolniczego jest popieranie hodowli, w dziale tym w ciągu ubiegłego roku zaszły zasadnicze zmiany w sposobie zużywania subwencji rządowych i krajowych.

Większa własność, dotychczas prawie wyłącznie z subwencji na te cele przeznaczonych korzystająca, zrozumiała, że w obec coraz liczniejszego przystępowania włościaństwa do towarzystw okręgowych, należy zrezygnować dobrowolnie z przywilejów: do korzystania z tych zasiłków dopuścić szersze rzesze rolników, dotychczas nie tyle odsuwane, jak same z nieświadomości sprawy odsuwające się.

Jakkolwiek sprawa ta jest na dobrej drodze — to jednak nie należy źle jej rozumieć, jakoby dopuszczenie szerszych sfer włościańskich do korzystania z tych subwencji miało odrazu przynieść osobiste dochody dla jednostek. Na zasilanie prywatnych kieszeni subwencje takie nigdy nie mogą być obracane — dostaną je tylko włościańskie ciała zbiorowe: spółki różnych typów.

Ze subwencji tych może być zresztą pożytek tylko wtedy, gdy lud zechce zrozumieć, że są one poto, by ich **żądać i umieć należycie spożytkować** — niestety, dotychczasowa praktyka wykazuje, że nie wszystkie okolice tak tę sprawę pojmują. Naturalnie, że wobec takiego stanu rzeczy subwencje wracają tam, dokąd od szeregu lat przywykły wędrować t. j. do wielkiej własności — wszelkie żale są potem nieuzasadnione, bo winna tu przedewszystkiem nieopatrzność i ospałość uprzedzonych z góry w takich wypadkach włościan.

Nikt nie może odmówić centralnemu zarządowi uznania za staranie się o dobór fachowych sił urzędniczych — ale największe nawet ich wysiłki nie podołają zadaniu, jeśli nie nastąpi gruntowna poprawa stosunków w załatwianiu wszelkich spraw przez towarzystwa okręgowe. Mają one urzędników przeważnie nieukwalifikowanych, a to z tego powodu, że nie mogą ich należycie wynagrodzić. Gdy się wreszcie zważy, że urzędnik taki na powiecie puszczony jest prawie samopas, bo prezes Towarzystwa rzadko tylko do niego zagląda, nie można się potem dziwić tak małej wydatności pracy w organie pośrednim, do którego włościanin ma najbliższy przystęp i najdotkliwiej braki te odczuwa. Poprawa tych stosunków w powiatach musi stać się najsilniejszym postulatem włościaństwa, a Towarzystwo nie powinno w tym kierunku szczędzić ani zabiegów, ani kosztów, bo od załatwienia tego zależy rozwój i rozumna polityka całego Towarzystwa.

Uznając pewien przewrót w pojęciach na kwestję ludową u dotychczasowych kierowników Towarzystwa Rolniczego, znamionujący poprawę na lepsze — sprawom tym poświęcać będziemy i nadal baczną uwagę, nie zrzekając się prawa do spokojnej i rzeczowej, a życzliwej dla rolnictwa wogóle, krytyki.

*

Głębszą krytykę dotychczasowej „subwencyjnej" działalności Towarzystwa Rolniczego wypowiedział na wczorajszem posiedzeniu znany ekonomista i wybitny działacz PSL. w Pilzneńskiem dr Witold **Lewicki** z Siedlisk, który uważa chwilę obecną za przełomową, kiedy znaczne rzesze ludu polskiego garną się do Towarz. Roln. i wnoszą cały zapał swej pracy i doświadczenie do wspólnej skarbnicy tradycji polskiej kultury rolniczej.

W takiej chwili, jaką przeżywamy, chwili głębokiej przemiany wewnętrznej, chwili wzrostu Tow. Roln. i wszystkich Towarzystw okręgowych, należy wprowadzić nowe metody działania.

Przedewszystkiem zerwać należy z dotychczasową praktyką subwencji rolniczych.

Nie na subwencjach polega doniosłość pracy Tow. Roln., lecz na budzeniu uświadomienia rolniczego, szerzenia oświaty rolniczej wśród ludu i tworzenia assocjacji rolniczych. Lud już rozumie konieczność fachowej wiedzy rolniczej.

Trzema temu obudzonemu poczuciu oświaty wszelkimi środkami zadość uczynić.

Należy w każdym powiecie utworzyć szkołę rolniczą, bodaj szkołę zimową rolniczą, stację doświadczalną i szkołę gospodarstwa domowego.

Nadto wezwać należy Wydział krajowy do reformy szkolnictwa rolniczego zwiększenia nauczycieli wędrownych i instruktorów rolnictwa i sadownictwa.

WITOŁD C. BARTEL. 6

Tuberozy.

(Ciąg dalszy.)

Tak mi tęskno i smutno bez ciebie, a dnie dawniej tak rozkoszne — wloką się wolno, myśli zaś moje stanęły — bo nie wiem co myśleć, bo nie wiem, jak żyć bez ciebie.

Smutek bezbrzeżny rozsiadł mi się w duszy i taka czarna, żadną gwiazdeczką nie rozświetlona noc; ciężko mi samej.

Tak pragnę się widzieć, jak może nigdy — bodaj na chwileczkę małą — popatrzeć się na ciebie i zajrzeć w oczy Twoje.

Widuję cię w snach, czuję cię ciągle przy sobie — czuję twe pocałunki — a jednak cię tu niema...

Pisała dużo; pieściła mię słowy, przyrzekała być dobrą, bylem jej tylko nie zapomniał i nie przestał kochać.

„Królu i panie duszy i serca mego — kończyła — rączyny twe całuję a usta twoje gorącym i długim — długim pocałunkiem tulę".

Polecała mi następnie sługę swego, bym mu ufał i jeśli pisać nie mogę wszystko mu ustnie zlecił.

*

Minęło znów dni parę — gorączka powoli ustępowała, zdrowie wracało — choć o pożegnaniu się z łóżkiem jeszcze mowy być nie mgło.

Stary przychodził codziennie — przynosił listy, kwiaty i łakocie, bawił mnie opowiadaniami, gawędził czasem długo, to poprawiał poduszki i oddawał drobne usługi.

Pod wieczór przychodzili znajomi i koledzy; między nimi odwiedzał mnie często Zakrzycki, kolega i przyjaciel — cryginał i dziwak jakich mało.

Dziś przyszedł i zastał mnie pierwszy raz jak siedziałem w łóżku i pisałem list.

O! ledwie odżył — zaczął zaraz na wstępie — już mu się listów zachciewa. Po jakiego djabła bym psuł papier i zdrowie i pisał jakieś kocie amory — a to w chorobie i na gorączkę w sam raz dobre. Pisz, kochaj i ślimacz się, pewnie ci jaka dzierlatka w skórę wlazła — bo wyglądasz jakbyś pestkę połknął tak oczami nad tem papierem wywracasz.

Chodził po pokoju czas jakiś mrucząc coś pod nosem, wreszcie przystanął i rzekł:

Wiem, że kochasz i dlatego mi cię żal — tam nic nie wskórasz — to wielcy państwo, na kochankę ci jej pewnie nie dadzą — a żenić się przecież nie możesz — to i jakiż cel?

Kocham ją — prócz serca nic od niej nie pragnę — czyż zresztą w każdej miłości ma być celem ołtarz? Czyż tam ma być największa jej potęga? sądzę, że jest przeciwnie — tam jest jej koniec. — Miłość nie znosi więzów i kajdan.

— Może masz słusznie, ale wiążąc się ślubem z kobietą, wiemy chociaż, że staje się naszą własnością choć na papierze i wobec litery prawa a tak to . . .

Nie dokończył.

Ja bez ślubu jestem swego pewien; odparłem — wierzę w nią jak w świętą.

Wierzysz? daj mi pokój z twoją głupią wiarą i miłością, powiem ci jeno i zapewniam uroczyście, że ty źle na tem wyjdziesz. Zanadto idealizujesz sobie kobietę i zawiele jej poświęcasz.

Znów jął chodzić po pokoju; milczałem i dziwny mnie niepokój ogarnął.

Po chwili zabrał się do wyjścia — a podając mi rękę — rzekł tylko:

— Żal mi cię — boś głupi — a na to jest widać tylko lekarstwem doświadczenie — doświadczaj więc a przekonasz się o prawdzie — zresztą... tfu! i życie samo djabła warte!

*

Rano było mi znacznie lepiej. Gorączka zupełnie przeszła a lekarz oznajmił, że jeśli coś nowego się nie okaże, to za trzy dni wstać mogę.

(C, d. n.)

Lud chce oświaty rolniczej, łaknie jej, potrzebuje, ale musi czuć, że nie jest to tylko teoretyczne przygotowanie, lecz nauka, którą potrafi praktycznie w życiu, w swojem własnem gospodarstwie stosować. Drugiem zadaniem, które staje przed Tow. roln. wobec zmienionych warunków produkcji rolnej jest działalność na polu assocjacji rolniczej.

Są już początki zrobione, a lud dowiódł, że je pojmuje i że potrafi pracować na terenie współdzielczej roboty.

Mówi się u nas wiele o drożyźnie. Miasta słusznie skarżą się na drożyznę artykułów rolniczych. Ale tej drożyzny nie jest winien rolnik. Drożyzna, to jest anarchia w organizacji handlu rolniczych produktów.

Tu należy wprowadzić ład i organizację. Ku temu wiedzie tylko rozumna, umiejętna fachowa i świadoma celu kooperatywa produkcji i organizacja handlu.

Ale samo się to nie zrobi.

Tu trzeba użyć środków znanych w świecie i w doświadczeniu krajów zachodnich.

Trzeba sobie przygotować materjał pracowników w Spółkach i stowarzyszeniach rolniczych, w organizacji handlu mlekiem, masłem, jajami, drobiem i mięsem.

Rzeczą Tow. Roln. jest stworzyć szkołę assocjacji rolniczej. Mowca prosi Komitet, aby urządził kurs assocjacji rolniczej 3-miesięczny przy Tow. Roln., a następnie starał się u Rady szkolnej o urządzenie takiego kursu w seminarjach nauczycielskich i duchownych.

Włościanin nasz do tej pracy jest gotów, potrzebuje tylko rozumnych — fachowo wykształconych — szczerze mu oddanych instruktorów. Wtedy sam ujmie tę sprawę w rekę i może za przykładem Danji, Bawarji, Westfalji, przeprowadzi wzorową organizację wytwórczości rolnej i handlu rolnego — a wtedy zmniejszy się także drożyzna przy równoczesnem polepszeniu jakości artykułów.

Z zaboru pruskiego.

Wybór w Poznańskiem.

Ponowne wybory ściśle między Polakiem Nowickim a Niemcem, odbędą się 21 bm. Zagraża poważne niebezpieczeństwo, gdyż pewna grupa wyborców, dotknięta do żywego perfidją narodowej demokracji, doradza wstrzymanie się od głosowania, by nie dopuścić do wyboru secesjonisty. Jest to, wprawdzie niezdrowy, ale pod pewnym względem konsekwentny odruch za zerwanie solidarności przy pierwszych wyborach. Złym jednak doradcą jest w tym wypadku zaciekłość partyjna, bo ucierpieć na tem może ogół polski.

Jutro ma się odbyć w Poznaniu posiedzenie Komitetu wyborczego prowincjonalnego, który będzie w tych stosunkach zmuszony uznać Nowickiego za legalnego kandydata polskiego. Gdyby to się nie stało, musiałby Nowicki po wyborze posłem zostać poza Kołem polskiem, którego statut dopuszcza tylko członków, zatwierdzonych przez komitety prowincjonalne.

Zaprzepaszczenie Rydzyny.

Głośny w ostatnich czasach olbrzymi klucz dóbr polskiego rodu Sułkowskich w Wielkopolsce, Sydzyna — idzie na parcelację między kolonistów niemieckich, część zaś ziemi tej obroconą zostanie na domeny państwowe i oddaną w dzierżawę.

Czekamy, co na to hr. Wodzicki, którego spotkał ciężki zarzut, że za 3 miljony marek odstąpił pretensje swoje do Rydzyny rządowi niemieckiemu.

Korfanty o przemyśle śląskim.

Przy obradach nad etatem kolejowym w Sejmie pruskim wskazał poseł Korfanty na trudne położenie przemysłu na Górnym Śląsku, który nie może się obejść bez wywozu za granicę, bo zbyt za granicę coraz bardziej się zmniejsza. Minister kolei Breitenbach przyznał, że sytuacja jest trudną, żałował jednakże, że Korfanty popierał swe życzenia krytykowaniem polityki polskiej rządu.

Organizacja Banku przemysłowego.

Wydział krajowy przystępuje ostatecznie do zawarcia układu z Towarzystwem Eskontowem i dopiero teraz pokazuje się, ile kraj zyskał przez usunięcie się grupy Lubomirskiego.

W zamian za swe niecałe dwa miljony chciał książe Lubomirski nietylko sam prezydować Radzie nadzorczej, do której ponadto wprowadziłby jeszcze swoich dwu ludzi, ale żądał jeszcze pupilka-dyrektora z 90 tysiącami pensji.

Nowa grupa krajowa nie czyni żadnych zastrzeżeń, nie żąda wpływu na wybór dyrekcji — tak, że Wydział krajowy będzie miał zupełną swobodę w wyborze wszystkich 7 członków Rady nadzorczej.

Swoją drogą gotów jest tę swobodę zużyć najniewłaściwiej, bo chodzą słuchy, że prezesem Rady nadzorczej Banku ma zostać p. Abrahamowicz! Wskrzeszenie do życia publicznego tego skrachowanego polityka nie przyniesie chyba nikomu pożytku.

Po podpisaniu umowy z Tow. Eskontowem pozostaną jeszcze pewne formalności do załatwienia, jak: zatwierdzenie statutów, uzyskanie koncesji, wygotowanie i konfekcja akcji, ich ostemplowanie i td., które jeszcze kilkanaście tygodni czasu zabiorą i wtedy będzie można przystąpić do zwołania zgromadzenia konstytuującego, na którem dopiero nastąpi wybór Rady nadzorczej, a ta wreszcie zamianuje Dyrekcję.

W każdym razie nie nastąpi to wcześniej, aż z końcem lata b. r. i w tym dopiero czasie spodziewać się można wejścia w życie Banku przemysłowego.

„Przyszły Grunwald".

(Odczyty prof. Lutosławskiego).

Trzeci wykład prof. Lutosławskiego poświęcony był historji uformowania się państwa pruskiego. Prelegent zaznaczył, iż dawni Germanie walcząc na wszystkie strony, zagarniali pod swoją władzę wszystkie te ludy, które nie były dość silne stawić im opór. Między tymi ludami podbitymi najwięcej jest Słowian; z podbitych tworzyli silne organizacje państwowe. W walce nie ulegli tylko Polacy, a nawet mimo strażowania nad granicą z bronią u nogi potrafili wytworzyć odrębne państwo polskie. Stąd dzisiejsze Prusy, to dawni podbici Słowianie, zgermanizowani i zorganizowani w posłusznych i karnych poddanych, rządzonych zasadą podporządkowania interesów jednostek interesowi państwa. Ludy te podbite stanowią teraz materjał ślepo uległy rodom szlachty niemieckiej, która znów burzy się przeciw każdemu objawowi, dążącemu do ukrócenia jej praw klasowych.

Polska była organizacją polityczną skonstruowaną na zupełnie innych zasadach a mianowicie: wolności i miłości. Szlachta polska w przeciwieństwie do niemieckiej była zwolenniczką daleko sięgającej wolności jednostki. Uszlachcała każdego nawet obcego sąsiada i to był błąd, który się ujemnie odbił na państwie polskiem a w ostateczności przywiódł do rozbiorów, bo ta obca szlachta nie była ożywiona duchem narodowym polskim, nie czuła zatem potrzeby walkiz wrogami.

Wobec upadku ducha narodowego rozbiory przyjść musiały. Mimo chwilowej utraty politycznego bytu Polska odegra w dziejach ludzkości należną jej rolę tak ze względu na swe geograficzne położenie jak i zaobserwowane społeczne objawy, jakim jest budzenie się do życia narodowego — polskiego ludu. I podobnie jak Kreteńczycy, mimo wcielania ich do różnych państw, przecież jako Grecy ciągną do macierzystego kraju i kiedyś niewątpliwie z nim się połączą, tak i Polacy mimo wtłoczenia w ramy państw obcych grawitują duchem do wspólnego ogniska. A więc należy tylko podnosić to uczucie spólności narodowej i manifestować je przy każdej sposobności. Wobec zbliżającej się rocznicy grunwaldzkiej powinniśmy urządzać obchody patrjotyczne.

Niech społeczeństwo polskie nie słucha tych, co gaszą jego zapały i straszą je widmem nowych represji niemieckich. Oni bowiem wskazują narodowi fałszywą drogę. *n. s.*

Szanownych Czytelników naszych prosimy o zasilanie „Gazety Powszechnej" wiadomościami z Ich okolic, które pragnęliby za pośrednictwem dziennika naszego rozszerzyć. Tajemnicy autorskiej dochowujemy bezwzględnie. Pożądane są nowinki o jakich niezwykłych wypadkach śmierci, o katastrofach i t. p. — także sprawozdania z wieców, z odczytów, wieczorków — doniesienia o śmierci wybitnych ludzi, wogóle to wszystko, co się do gazety podaje. Prosimy tylko, aby to opisać dokładnie a krótko i czytelnie, atramentem, po jednej stronie papieru.

Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

Trzeci Maja. Koło mieszczańskie i Cechy krakowskie zajmujące się od 10 lat urządzaniem uroczystości przedpołudniowej i pochodem w dniu 3 maja, urządzają i tego roku zebranie w celu ułożenia programu uroczystości. Odbędzie się ono 15 bm. tj. w piątek o godzinie 7 i pół wieczorem w lokalu na „Kotłowem" przy ul. Kolejowej 18, I p.

Zlot Sokoli. Roboty przy budowie trybun na boisku zlotowem raźnie postępują naprzód. Na ostatniem posiedzeniu Komisji budowlanej odbytej pod przewodnictwem radcy p. Beringera, ułożono zasady ugody z przedsiębiorcą majstrem ciesielskim p. Zielińskim oraz postanowiono uprosić zastępcę przewodniczącego komitetu budowy i radcę miejskiego p. Perosia o objęcie kierownictwa robót. Komisja jednogłośnie postanowiła przyjąć w całość projekt budowy trybun wypracowany przez p. radcę Perosia a to tak co do konstrukcji jako też co do architektury i strony artystycznej, które przez umiejętny układ linji i artystyczne z użytkowanie prostych na pozór środków dają nader piękne i ożywione rozwiązanie trudnego, ze względu na rozmiary, problemu. Żywo również zakrzątnięto się pracą przy przygotowaniu samego boiska, nad czem techniczny kierunek objęli pp.: Jaszczurowski i Christ, zapewniając równą i bujną zieleń na dni lipcowe. Wymienione wyżej nazwiska same już dają rękojmię, że całość budowy trybun i boiska dobrze wypadnie i na czas będzie gotową.

Na uroczystem zebraniu, urządzonem przez miasto w niedzielę 17 bm. o 11 rano w Starym Teatrze z okazji Wielkiego Krakowa podane zostaną do publicznej wiadomości przez prezydenta m. uchwały Rady miejskiej, dotyczące sposobu uczczenia historycznej chwili rozszerzenia miasta. Prócz prezydenta miasta przemawiać będą namiestnik, marszałek krajowy, reprezentant Koła polskiego, reprezentant Rady m. Lwowa, reprezentant 30 większych miast galicyjskich, reprezentant Rady m. Krakowa, reprezentant 11 gmin podmiejskich do Krakowa przyłączonych itd.

Walne Zgromadzenie Krak. Oddziału T. O. L. odbyło się w dniach 5 i 9 bm. W sprawozdaniu, złożonem przez sekretarza ks. Mytkowicza, wykazano, iż działalność Oddziału była w roku ubiegłym ruchliwa. I tak za jego staraniem odbył się w kwietniu ubiegłego roku cykl publicznych odczytów w auli uniwersyteckiej na dochód T. O. L. Szereg odczytów urządził Oddział w Domu Robotniczym przy ulicy św. Tomasza dla klasy robotniczej. Powstała bibljoteka T. O. L. w stowarzyszeniu „Opieki nad pracownicami" i w stowarzyszeniu „Przyjaciół drzewek". W październiku założono bibljotekę dla katolickich stowarzyszeń robotniczych, której zarząd oddano oddziałowi robotniczemu T. O. L. W biurze głównem przy ulicy Kanoniczej l. 19 otwarte bibljotekę publiczną, zaopatrzoną w 1.500 dzieł. T. O. L. przeprowadziło akcję uroczystego obchodu Trzeciego Maja w czytelniach T. O. L. w całym kraju rozsianych. Zarząd wydał serję kartek korespondencyjnych z firmą T. O. L. Przedstawione sprawozdanie przyjęli zebrani z podziękowaniem.

Następnie podniesione sprawę obchodu grunwaldzkiego, nad którą to kwestją zabierali głos pp. Pa-

chodski, Gancarczyk, Szczuciński, dr Lubecki, Żurowska, ks. Mytkowicz, oświadczając się wszyscy za zorganizowaniem akcji tak w Krakowie, jak i na prowincji przez T. O. L. i w tym celu w najbliższych dniach odbyć się ma specjalne zebranie walne. Nadto uchwalono żądać od Krakowskiego komitetu grunwaldzkiego, by w nim zasiadał także przedstawiciel T. S. L. Postanowiono także przygotować kwestjonarjusz w tej sprawie i rozesłać go do kierowników czytelni T. S. L. Również postanowiono urządzić w czytelniach T. S. L. uroczyste obchody Trzeciego Maja. Wreszcie dokonano wyboru zarządu Oddziału i w skład jego weszli: dr Kazimierz Lubecki prezes, Z. Niedźwiecka wiceprezes, ks. A. Mytkowicz sekretarz, zastępcami: M. Koźmińska i T. Masłowski; St. Spisówna i A. Smoczywska jako skarbniczki; Z. Reklewska jako zarządczyni wydawnictwa, M. Prączkiewiczówna, C. Birkenmajerówna, M. Birkenmajerówna, J. Gancarczyk, H. Pachoński, K. Holeksa, ks. Jan Masny, Wł. Żelechowski, R. Kolesiński, dr Jan Bogdanik, Fr. Szczuciński, Trzetrzewińska, Flachowa, Żurowska.

Teatr krakowski w Warszawie. „Dzień" donosi, że dyr. Solski kończy pertraktacje z zarządem warszawskiej Filharmonii o wynajęcie wielkiej sali na sezon letni. Przedstawienia zaczęłyby się 16 czerwca i trwać mają do 16 sierpnia. Zjechałby cały dramat krakowski w komplecie i byłyby też występy gościnne p. Tarasiewicza.

„Taniec szkieletów" — poemat symfoniczny C. Saint-Saensa, odegrany w Krakowie po raz pierwszy w teatrze miejskim przy sposobności wystawienia „Gości" Przybyszewskiego, wykonany zostanie na koncercie symfonicznym w poniedziałek 18 bm. Oprócz „Danse macabre", w którym solo skrzypcowe odegra prof. K. Wierzuchowski i „Tatr" Żeleńskiego, wykona orkiestra słynną 3 symfonję „Eroica" Beethovena. W części wokalnej połączone chóry męskie, Towarzystwa muzycznego i chór akademicki odśpiewają uroczystą kantatę F. Nowowiejskiego „Pochód bohatera na Wawel" z towarzyszeniem orkiestry i organu (prof. W. Dec). Będzie to pierwsze wykonanie tego dzieła, odznaczonego pierwszą nagrodą na kunkursie lwowskim. Dochód z koncertu przeznaczony w całości na szkoły kresowe I. Koła T. S. L. Bilety do nabycia w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

Na „Osy" Arystofanesa, które odegrane będą dnia 25 kwietnia br. w teatrze miejskim, bilety nabywać można od piątku dnia 15 bm. w kasie zamawiań Wgo P. Wierzejskiego, Rynek główny. Wszyscy, którzy zamówili bilety w Kole klas., zechcą do tego terminu zgłosić się po nie w Kole.

Teatr ludowy. Dziś premjera sztuki pt.: „Wśród swoich" odznaczonej na konkursie Wydziału krajowego w r. 1901. Ostatnie próby odbyły się w obecności autora A. Kallasa. Sztuka powtórzoną będzie w piątek i w niedzielę po południu. Na sobotę przygotowuje dyrekcja operetkę Zaparta z muzyką Grünecke'go. Nowe kostjumy sprowadzone częścią z Wiednia a częścią robione w pracowni teatralnej, nowe dekoracje a szczególnie dekoracja statku „Irys" pędzla art.-malarza Z. Wierciaka, budzą wielkie zainteresowanie. Operetka graną będzie kilka razy z rzędu, przy współudziale p. Brzozowskiej, Zielińskiej, Grabowskiej, Górskiej, Kolman, Poleńskiego, Turskiego, Sydora, Szarkowskiego, Jarmińskiego i i.

Koncert przyjaciół hakaty. Elektryzującą wiadomość podaje p. Zygmunt B. w „Głosie Narodu", że orkiestra „Tonkünstlerów", której koncert zapowiedziano na 19 bm., jest tą samą, która w październiku 1909 rozpoczynając szereg koncertów symfonicznych w wiedeńskim „Theater an der Wien", przeznaczyła cały dochód z pierwszego występu na fundusz Roseggera. Bez komentarzy.

Wieczór artystyczny. We środę dnia 20 b. m. odbędzie się w teatrze miejskim wieczór artystyczny z przeznaczeniem dochodu na cele Tow. dziennikarzy polskich. Na program wieczoru złoży się fragment rozgłośnej sztuki E. Rostanda „Chantecler" z udziałem p. Władysławy Ordon-Sosnowskiej i Michała Tarasiewicza w oryginalnych kostjumach, następnie „Śmierć Ofelji" St. Wyspiańskiego z udziałem p. Ireny Solskiej, monolog rosyjskiego neoslawisty, wygłoszony przez p. Antoniego Siemaszkę. Znakomity śpiewak p. Aleksander Bandrowski, którego Kraków tak dawno nie miał sposobności słyszeć, uświetni wieczór odśpiewaniem kilku utworów ze swego wielkiego repertoaru. Niezwykle interesującego programu dopełni jednoaktówka Moliera „Małżeństwo z musu", odegrana przez artystów z teatru miejskiego. Nie wątpimy, że zarówno cel wieczoru jak i tak niezwykle artystycznie ułożony program zainteresuje żywo inteligencję Krakowa.

Z Akademji Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek 18 bm. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Dr W. Tokarz: Reforma Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1772—1782. 2. Dr R. Taubenschlag: Historja zadatku w prawie rzymskiem. Potem odbędzie się posiedzenie administracyjne.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza urządza w niedzielę 17 bm. i w następną 24 bm. dwa wykłady, które powinny wywołać ogólne zainteresowanie. W pierwszym p. W. Studnicki, autor niedawno wydanej książki o Finlandji, zaznajomi słuchaczy z tak dziś aktualną sprawą finlandzką. W drugim Bolesław Limanowski przedstawi wyniki swych gruntownych badań naukowych nad jednym z pierwszych socjalistów polskich, Stanisławem Worcellem. Studjum Limanowskiego o Worcellu jest w druku i ukaże się w najbliższym czasie w handlu księgarskim. Wykłady odbywać się będą o godzinie 7 wieczorem w sali Muzeum techniczno-przemysłowego. Bilety w cenie 1 kor., 60 hal. i 20 hal. do nabycia w czytelni Uniwersytetu ludowego oraz przy wejściu na salę.

„Alkohol a szkoła". Pod tym tytułem odbędzie się w niedzielę 17 bm. o godzinie 3 po południu w Muzeum techniczno-przemysłowem konferencja publiczna z następującymi referatami: prof. Młynek: „O wpływie nauczycieli na tępienie zwyczaju picia wśród uczniów"; prof. Klimaszewski: „Ocena jednego z podręczników pod względem zwalczania alkoholizmu"; dr Eisenberg: „Nauka hygieny w szkole jako czynnik zwalczania alkoholizmu"; dr Wróblewski: „Alkohol a szkoła". Po referatach dyskusja.

Nowa mównica telefoniczna. Dyrekcja poczt i telegrafów zawiadamia, że 1 maja br. zostanie oddaną do użytku publicznego telefoniczna mównica publiczna w c. k. urzędzie pocztowym Kraków 5 (Kleparz).

Budki kąpielowe — na plantach wstawił pomysłowy Drobner przed swoją restauracją przy stolikach zamiast krzeseł. Jest ich kilkanaście, każda pod drzewem tuż przy sztachetach. Znając obywateli, goszczących nocą na plantach, upewnił się p. Drobner o swej własności w ten sposób, że każdą budkę łańcuszkiem przyczepił do sztachet i zamknął na kłódkę. Zobaczymy, czy to co pomoże...

Napad szału. Wczoraj wieczorem w przystępie szału usiłował skoczyć do Rudawy z mostu zwierzynieckiego Juljan B., 23-letni abiturjent gimnazjalny. Przytrzymał go jednak policjant, a wezwane Pogotowie odwiozło go do domu na Półwsiu Zwierzynieckiem l. 87.

Nożem w oko został wczoraj pchnięty Jan Serafin, 21-letni bronzownik z fabryki p. Jarry przez nieznanego mu z nazwiska stolarza z pracowni p. Meresińskiego. Rannemu grozi utrata uszkodzonego oka, które mu opatrzyło Pogotowie, nożownika zaś poszkuje policja.

Zmarli: Jadwiga Nowińska w 19 wiośnie życia, zmarła wczoraj. Pogrzeb w piątek z ulicy Florjańskiej 20.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Czwartek	Koncert	Wśród swoich
Piątek	Romeo i Julia	Wśród swoich
Sobota	Gdy ml. wino zakw.	Za Oceanem
Niedz. po poł.	Moralność p. Dulskiej	Wśród swoich
Niedz. wieczór	Gdy ml. wino zakw.	Za Oceanem
Poniedz.	Srebrne szczyty	

Węże za ścianą.

W tułaczce mojej kawalerskiej po różnych mieszkaniach, zmuszony byłem zawadzić o pewien hotel. Zaraz pierwszego dnia zetknąłem się przy obiedzie z sąsiadem moim, człowiekiem czerstwo jeszcze wyglądającym, o twarzy opalonej, a wejrzeniu znamionującem wielką energję.

Zaledwie usiadł, zaczął rozmowę a po kwadransie, gawędziliśmy, jak starzy znajomi. Dowiedziałem się, że przybył z Indji, żeby sprzedać do ogrodu zoologicznego kolekcję zwierząt podzwrotnikowych: pantery, tygrysy, gazelle i węże.

— To miłe towarzystwo jest razem z panem? — zapytałem od niechcenia.

— Pantery, tygrysy i gazelle w stajniach, w mocnych klatkach a węże w moim pokoju. No, naturalnie, zamknięte na dwa spusty, w hermetycznych prawie skrzyniach — odpowiedział.

Uczułem dreszcz pod skórą.

— Masz pan zamiar tu nocować? — bąknąłem niespokojnie.

— Nieinaczej.

— A... a... jeżeli te... te węże uciekną?

— Niema obawy. One śpią.

— Zapewne z otwartemi ślepiami?

— To ich zwyczaj. Mogę panu zaręczyć, że węże podzwrotnikowe nie są tak straszne, jak o nich myślą w Europie. Znałem młodą dziewczynę, która przez całą noc trzymała pod poduszką *cobra di capello*, a wiesz pan, że ten płaz jest grzechotnikiem dla Indji.

— Piękna historja! — mruknąłem, wstrząsając się.

— I byłaby nic o tem nie wiedziała — kończył opowiadanie mój spółbiesiadnik — gdyby płaz nie ocknął się i nie zaczął wstrząsać poduszką. Dopiero wtedy obudziła się i ona... Podnosi poduszkę i znajduje milutkie stworzenie, które patrzy na nią z wdzięcznością. O! bo trzeba panu wiedzieć, że *cobra di capello* należy do idealnie pięknych stworzeń. Mam ich kilkanaście a także żmije rogate, koralowe i wiele innych na pańskie rozkazy. Może pan chcesz je obejrzeć? Warte są tego. Wyobraź pan sobie: mają tylko jedno płuco, pływają bez pletw, chodzą bez nóg ale każda sztuka posiada 250 par żeber!

— Dziękuję, bardzo dziękuję! — rzekłem pospiesznie. — stworzenia, które mają tylko jedno płuco a 250 par żeber, zajmują mnie ale ze znacznej odległości.

— Miałżebyś się pan bać wężów?

— Tego nie powiedziałem. Ale według mego zdania, każdy, kto sprowadza do kraju cywilizowanego gadziny jadowite, popełnia zbrodnię...

— A wiedza?

— Jeśli uczonym co zależy na znajomości tych, jak je pan nazywasz, prześlicznych stworzeń, niech jadą studjować na miejscu.

Rozmowa trwała jeszcze z godzinę, podczas której dowiedziałem się mnóstwa rozmaitych szczegółów o życiu i obyczajach płazów a między innemi, że pożarcie ofiary ułatwiają sobie za pomocą okropnej operacji — ślinienia. Zimno mi było, gdy wstałem od stołu.

Pokój mój był ostatnim w końcu korytarza; udałem się tam z głową nabitą strasznemi historjami. Rozbierałem się powoli, przedtem jednak drobiazgowo obejrzałem łóżko, firanki i szafy. Gdym się następnie umywał, zastukano przez ścianę i usłyszałem głos:

— Nie śpisz pan jeszcze? Co do mnie, jestem już w łóżku i za chwilę będę chrapał doskonale. Życzę panu tego samego.

— Poznałem ten głos — obok mnie mieszka człowiek z *cobra di capello*...

Gdyby nie było późno, zażądałbym zmiany pokoju, ale ten wzgląd jak również wstyd wstrzymały mnie od przyznania się do obawy wężów. Przecież śpiące w skrzyniach płazy nie przecisną się przez ścianę, ani nie wpełzną kominem, aby mi złożyć wizytę. Wziąwszy na odwagę, nie bez wysiłku zgasiłem świecę i położyłem się do łóżka.

Nie mogłem zasnąć, przewracałem się z boku na bok, mając wciąż na myśli nieprzyjemne sąsiedztwo. Leżąc, nie spuszczałem oka ze smugi świetlnej, która przedzierała się z pod drzwi, oddzielających mi pokój do składu wężów.

Smuga ta, świadcząca o istnieniu szerokiej szpary, przerażała mnie, lękałem się chwili, gdy zniknie. Sąsiad mój zgasiwszy świece, nie będzie mógł kontrolować swoich pupilów, nie usłyszy zaś nic, bo sam mówił, że śpi twardo. Po chwili smuga znikła, wszystko w domu ucichło...

Wreszcie usnąłem, lecz owym snem trwożliwym,

Podgórze

Zgon zasłużonego obywatela. Wczoraj wieczorem zmarł nagle Nikodem Garbaczyński, były burmistrz m. Podgórza przeżywszy 83 lat.

Kradzież w Starostwie. Dzisiejszej nocy zakradł się do gmachu tutejszego Starostwa jakiś nieznany sprawca, otworzywszy bramę dorobionym kluczem — i zabrał z jednej kancelarji kasetkę ręczną, w której się znajdowała większa ilość stempli. Zawiadomiona o tej sprawie policja, rozpoczęła zaraz energiczne śledztwo i już jest na pewnym tropie złodzieja.

Bunt w więzieniu. Dzisiejszej nocy zbuntowali się więźniowie, zamknięci w tutejszem więzieniu sądu powiatowego; pod wodzą Stawarza i Czerneka, popalili sienniki, wyłamali drzwi w kaźni i kraty w oknach. Dopiero naczelnik sądu przy pomocy policji miejskiej zdołał ich uspokoić.

Ujęcie niebezpiecznych ptaszków. Andrzejowi Hołyszczukowi, włościaninowi z pod Sokala jadącemu do Ameryki, skradziono wczoraj podczas snu w pociągu 400 K, gdy już dojeżdżał do Krakowa. Włościanin zbudziwszy się i spostrzegłszy brak pieniędzy, podniósł wielki lament, co było przyczyną rewizji w pociągu. Podczas niej zauważył konduktor dwa podejrzane indywidua. Jednem z nich był Bolesław Stawarz, drugiem Bolesław Czernek, obaj niebezpieczni złodzieje, grasujący głównie w pociągach i na dworcach kolejowych. Czernek został zaraz ujęty, Stawarz zaś zbiegł, lecz po dłuższym pościgu został przez żandarmerję schwytany. Obydwóch łotrzyków odstawiono do więzienia sądu powiatowego. Ponieważ jednak pieniędzy przy nich nie znaleziono, przeto zachodzi przypuszczenie, że mieli jeszcze trzeciego spólnika, za którym policja rozpoczęła poszukiwania.

Z bruku krakowskiego.

Przed obiadem.

Wedle gołębi się spotkali a *nomen-omen*, panna Kasia i oni.

Że to już prawie południe, więc obaj krztynę zmętniały wyraz oczu już mają, toć i niedziela, tu i ówdzie od rana wstąpić było trza.

A choć się na nogach silnie jeszcze trzymają, to jednak coś ich naprzód pociąga, że stoją a szyje jakosik kiej żyrafy wyciągają...

-- A, panno Kasiu, a nie bądź taka uparta i zła! A chodź że, a z nami, dokumentnie bawić się będzie- u Gawlasa, po prawdzie ci powiadamy...

— Hale? a obiad!! — Kasia odrzecze — pani czeka a pyskować bandzie, kiej się spóźnię, że rety!

I tak się certują i namawiają a ona grymasi...

Nie odchodzi jednak panna Kasia!

Tu iść musi, bo „obowiązkowa" jest, ajakże by nie? — A tu znów jej żal, bo ochotę ma... I święto dziś a kawaliry takie „porządne"...

Już to na tym świecie, to nijak jednego z drugim pogodzić nie można, zawdy ci coś w paradę lezie, kiej to nieproszone — pomyśliwa... Albo i ten obiad na ten przykład; że też to ciągle ino w ten kałdun pakować trza, nawet przy święcie!

Et, co tam! pójdzie i basta... Nagle jednak, jakby nową myśl powzięła...

— Nie pójdę, bo czasu teraz nie mam, a żeby to choć z jednym, hale... z dwoma...

Te słowa przezorna panna Kasia kawalerom rzuca i tak ich obu na koszu przy gołębiach ostawia.

j.

Kronika prowincjonalna.

Wzloty we Lwowie. Na 1-go maja zapowiedziany jest we Lwowie wzlot, który miał być pierwszym, ale nie będzie, bo wyścignął go drugi, który odbędzie się prawdopodobnie w sobotę dnia 16 bm Wzlot ten, urządzany przez komitet organizacyjny Kółka awjatycznego słuchaczy lwowskiej politechniki, odbędzie się na aeroplanie systemu Bleriota, tego samego typu, na którym Bleriot przeleciał nad kanałem La Manche. Dosiędzie aeroplanu p. Le Grand, uczeń Bleriota; na wzlot przybył również jeden z nielicznych awjatorów polskich inż. Moszkowski. Od jutra po południu aeroplan będzie wystawiony w hali restauracji w ogrodzie jezuickim. Wystawa ta potrwa 3 dni.

Koncert wojskowy na biednych. Dnia 9-go t. m. urządził w Nowym Sączu korpus oficerski 20 p. p. koncert w sali ratusza z którego dochód przeznaczono dla biednych miasta Nowego Sącza. Sala jakkolwiek obszerna, wypełniła się po brzegi miejscową i okoliczną inteligencją, przysłuchującą się utworom granym przez muzykę 20 p. p. pod kierownictwem kapelmistrza p. Schütza. Na szczególniejszą wzmiankę zasłużył Komitet w którego skład wchodzili ze sfer oficerskich pp.: kap. Grodyński, dalej von Żiwsa Wessely, Dworzak i Langer. Staraniem i pracą nad całym urządzeniem zasłużyli na szczere uznanie. Po koncercie odbyły się tańce, które przeciągnęły się prawie do świtu.

Z doli naszych wychodźców. Piotr Makowski, gospodarz z Burdakowiec w powiecie borszczowskim, sprzedał całe swoje gospodarstwo za cztery tysiące koron i wybrał się z całą swoją rodziną w drogę, aby za morzem w Ameryce popróbować szczęścia. Różne okpiświaty obiecywały mu prawdziwy raj za Oceanem. Toteż dał wiarę ich namowom i wczoraj wyjechał z żoną i dwoma córkami z wioski rodzinnej. Po nabyciu biletów posiadał jeszcze trzy tysiące koron gotówki, którą umieścił w skórzanym worku i ukrył go na piersiach pod ubraniem.

W drodze między Przemyślem a Jarosławiem przysiadł się do niego jakiś mężczyzna i wszczął rozmowę, przyczem dowiedział się, że Makowski jedzie do Ameryki i ma przy sobie pieniądze. Rodzina Makowskiego drzemała podówczas w wagonie. Nieznajomy zapalił cygaro opiumowane i puszczając dym na Makowskiego uśpił go, poczem rozpiął mu ubranie, przeciął worek i wyjąwszy 3.000 koron, wysiadł na najbliższej stacji. Przed Jarosławiem Makowski przyszedł do przytomności, a spostrzegłszy co go spotkało, rozpaczliwie począł wołać ratunku. Na stacji w Jarosławiu zawiadomiono o kradzieży żandarma, który wdrożył bezkuteczne poszukiwanie. Wysłano telegramy na różna strony. Makowskiego z rodziną odesłano w nocy do Lwowa i tu dziś rano zgłosił się biedak do komisarza pol. Łysakowskiego. Ze Lwowa odesłany będzie Makowski jako nędzarz szupasem do Burdakowiec.

Rogatka powodem śmierci chłopa. W nocy z 10 na 11 b. m. powracał gospodarz ostrowiecki Paweł Urbanik z Grodziska do Ostrowca, a nie mając funduszu na zapłacenie myta powiatowego w Ostrowcu w kwocie 48 gr. chciał pominąć rogatkę i pojechał zamiast przez Lubaczów do Ostrowca przez Felsendorf do Ostrowca. Na drodze tej znajduje się most skarbowy od strony rzeki nie zabezpieczony, a że łożysko rzeki jest do 8 metr. głębokie, Urbanik wśród ciemnej nocy zamiast na most wjechał końmi i wozem do głębokiej rzeki i tam utonął.

Rogatka ta na Ostrowcu, jest powodem niejednego nieszczęścia ludności. Przed rogatką znajduje się rzeka Lubaczówka, znana z błotnistego położenia i trzęsawisk, a ludność chcąc opłacać mniejsze myto, jedzie rzeką a nie mostem przed rogatką, wskutek czego wjeżdża w trzęsawiska z ciężarem, wozy się wywracają, niszczą cały dobytek mieszkańców i dopiero po kilkugodzinnych męczarniach, wydobywają się na gościniec powiatowy, aby jeszcze część myta dzierżawcy zapłacić. Rogatka ta jest nieszczęściem naszej ludności i tak pożarami, gradami i t. p. nawiedzonej.

Krosno

Święcone w „Zgodzie". Staraniem Komitetu odbyło się 10 b. m. wspólne święcone członków w sali Zgody. Po poświęceniu darów boż. przez Wnego ks. prob. Koleńskiego, wobec licznie zgromadzonych członków prezes Towarz. p. dr Jugendfein wyraził zadowolenie, że przecież mieszczaństwo zrozumiało potrzebę koncentracji i silnej organizacji, dającej mu możność poznania sił żywotnych i urzeczywistnienia tak szczytnej myśli, jaką już sama nazwa Towarz. „Zgoda" na każdego z członków nakłada. Po przemówieniu i zachęcie w tym samym duchu przez ks. Koleńskiego i burmistrza p. Czajkowskiego, z którego inicjatywy Towarz. otrzymało miejsce pod budowlę, nastąpiła zabawa taneczna, która przy dźwięku muzyki i pod umiejętną aranżą wiceburmistrza p. Bergmana przeciągnęła się do późna w nocy. Na zakończenie odśpiewano pieśni narodowe.

Przedstawienie w Sokole. Równocześnie odegrała grupa amatorska „Towarz. gimnast. Sokół" komedję Fredry „Damy i huzary". Pomimo niedoboru sił i braku stosownie do nastroju i wieku, dekoracji i kostjumów całość dobrze wypadła dzięki zrozumieniu sztuki i talentowi ama-

---

niepewnym, rodzajem półmarzenia, które jakby czatuje na pierwszy alarm trwogi. Nie wiem, jak długu spałem, godzinę a może dwie. Usłyszawszy szmer, obudziłem się i ledwie nie skoczyłem na równe nogi. Wiedziałem, gdzie jestem; w jednej chwili uprzytomniłem sobie swoją obawę, straszne sąsiedztwo i okropności opowiadane przez człowieka z *cobra di capello*. To mnie otrzeźwiło zupełnie. Jak gdybym nigdy nie spał, z sercem mocno bijącem usiadłem na łóżku i słuchałem.

Był to jakiś szmer niezwykły: rodzaj pluskania ciężkiego, głuchego, które ustawało, to zaczynało się na nowo, było szybsze, to znów wolniejsze. Wyciągnąłem rękę po zapałki, lecz nie znalazłem ich. Zostawiłem je razem ze świecą na umywalni przy drzwiach. Przycisnąwszy obiema rękoma serce, które głośno biło, otworzyłem oczy jak najszerzej i patrzyłem.

Ciemno było, jak w przepaści, a szmer i plusk wciąż się rozlegały. Nagle przez myśl mi przemknęło: węże...

Krew mi się na lód ścięła w żyłach. Przerażony, chciałem krzyczeć, wezwać pomocy, lecz głos uwiązł w gardle. Oblany potem zimnym, z zaciśniętemi szczękami upadłem na łóżko. Mój mózg, chociaż do wysokiego stopnia podrażniony, mimo to kombinował i rozważał logicznie. Zdawałem sobie sprawę ze stanu rzeczy i myślą śledziłem jadowite płazy, które niewątpliwie szparą pod drzwiami przecisnęły się do mego pokoju. Bo owe szmery, owe pluski były odgłosem pełzających gadów, które szukając zdobyczy, to podnosiły się do połowy ciała, to upadały na ziemię; zdawało mi się, że widzę ich skórę wilgotną i czuję wstrętne dotknięcia. Za chwilę może te wstrętne stworzenia dostaną się do mego łóżka, wyciągną się przy mnie; ich lodowate sploty obwiną moje ręce, nogi, szyję... Byłem prawie w agonji.

Wtem przyszło mi na myśl, że płazy, gdy ich nie drażnić i gdy nie są głodne, dbają tylko o spoczynek w cieple; spokój i nasycenie wprowadzają je w stan odrętwienia, w którym mogą długo bez szkody dla nikogo pozostawać. Z rozpaczliwym wysiłkiem porwałem kołdrę i rzuciłem ją na posadzkę, następnie nadsłuchiwałem, starając się odgadnąć, czy straszne stworzenia zrozumieją mój zamiar...

Szmer stawał się słabszym i powolniejszym. Może znalazły kołdrę? Wreszcie wszystko ucichło, a ja odetchnąłem swobodniej. Leżałem jak przykuty do miejsca. Znów usiłowałem wezwać pomocy, ale zdobyłem się tylko na jakieś bezdźwięczne, głuche chrapanie, na które nikt nie odpowiadał. Dla zabicia czasu, próbowałem rozważać logicznie i przyszedłem do wniosku, że w żadnym razie nie odważyłbym się przed świtem wstać z łóżka. Myśl, że po ciemku mógłbym nastąpić lub potknąć się o wstrętne płazy, odbierała mi wszelką odwagę. Gdy się rozwidni — wstanę i ucieknę; ale iść na oślep i do tego z odwagą wymijać podobne niebezpieczeństwo — nigdy! Leżałem więc bez ruchu, obawiając się, aby wyciągnąwszy rękę lub nogę, nie dotknąć zimnego, ślizkiego cielska węźów.

Co za straszna noc! Co chwila ogarniały mię nowe wątpliwości. Kołdra na podłodze wyziębła, a węże, przebudzone zimnem, może będą szukały cieplejszego legowiska. Ciało ludzkie będzie dla nich ponętniejszem łożem... Tak, nie inaczej. Dotknąwszy się zaś ciała, kto wie, czy nie uczują głodu, nie wyrwą się ze stanu odrętwienia, który uważałem za deskę ratunku...

Rzuciłem im na podłogę poduszkę i przyciśnięty do ściany, prawie na krawędzi łóżka — czekałem.

Minuty wydawały mi się wiekami. Nakoniec od strony okna ukazały się pierwsze brzaski dnia, rozwidniało się jednak tak powoli, żem pięści zaciskał z rozpaczy. Odróżniłem już okno, cienie i kształty, lecz czy się odważę zajrzeć pod kołdrę lub odsunąć firanki? Ach! nareszcie słońce błysnęło w całej pełni, oświetlając pokój do najciemniejszego zakątka. Dobroczynne, błogosławione słońce! Obserwuję kołdrę i nic jakoś niepokojącego nie widzę; leży nieporuszenie, nic nie zdradza, że pod nią ukrywa się stworzenie żyjące. Tak samo poduszka. Dywan leży w porządku, obok siebie również nic nie spostrzegam... Miałżebym paść ofiarą halucynacji?

Wzuwszy pantofle, ośmielam się wyjść z łóżka. Stąpam ostrożnie, kierując się ku drzwiom i nagle — wszystko się wyjaśnia. W miednicy, którą zostawiłem na ziemi, pływa... mysz. Jej usiłowania wydobycia się z toni, jej agonja, tak mnie przeraziły. Odetchnąłem, ramionami wzruszyłem, ale w godzinę zmieniłem mieszkanie.

torskiemu np. p. G. w roli Anieli p. G. w roli Zosi, p. Cz. — majora. Oklaski sypały się gęsto. **Brak przygotowań na obchód Grunwaldzki.** Choć smutno i przykro ale trzeba wyznać, że jak w całym kraju i zagranicą nawet w odległych wioseczkach pracują nad upiększeniem programu na zlot sokoli z okazji Grunwaldu — tak u nas, chociaż członków na kopy liczymy, śpi wszystko a sala ćwiczeń wraz z lancami, maczugami i innymi przyrządami lśni się od prochu. Lipiec się zbliża, baczmyż więc, że i na nas ciąży obowiązek uczcić pamięć pierwszego zwycięskiego aktu dziejowego — jakim jest Grunwald.

Alfa.

Zamach morderczy.

Nowy Sącz, 13 kwietnia.

Przed kilku dniami, znaleziono wczas rano, w dzielnicy Załubińcze, ciało młodego człowieka w straszny sposób zmasakrowane. Zawezwana policja zarządziła natychmiastowe przeniesienie rzekomo zmarłego młodzieńca do szpitala, gdzie lekarz skonstatował, że rana, jaką ów człowiek miał w okolicy piersi, pochodzi od głębokiego pchnięcia nożem, prawdopodobnie bagnetem.

Po należytem opatrzeniu ran, udało się rozmaitymi środkami przyprowadzić rannego do przytomności.

Z początku nie zdawał sobie młodzieniec sprawy z tego, co się stało i z przestrachu nie mógł przemówić, a gdy lekarz zapytał się go, gdzie był krytycznej nocy, rozpoczął płakać i narzekać na nałóg pijaństwa, któremu w ostatnich czasach uległ, a który spowodował takie nieszczęście. Przypomina sobie tylko tyle, że był strasznie pijany i w tym stanie rozpoczął z nim jakiś żołnierz, którego wyglądu stanowczo sobie nie przypomina, kłótnię i w jej trakcie żołnierz, obrażony jakimś wyzwiskiem, pchnął go bagnetem, który zadał mu głęboką ranę.

Śledztwo, którego prowadzenie jest ze względu na brak najdrobniejszych szczegółów z jakichś pozytywniejszych danych bardzo utrudnionem, do dziś dnia nic nie wykryło, a sprawa cała okryta tajemniczością, przedstawia dla mieszkańców miasta naszego temat do rozmaitych komentarzy, których w takich wypadkach nigdy nie brakuje. Ranny, którego stan jest beznadziejny, nazywa się Oleksy.

Ostrzeżenie przed agentami.

Nowy Targ, 13 kwietnia.

Przed paru tygodniami, uwijało się po całym Podhalu dwóch młodych agentów, mówiących jedynie językiem niemieckim, którzy nachodząc prywatne domy i urzędy, przedstawiali się jako zastępcy artystycznego zakładu portretowego w Budapeszcie, zwącego się: „Magyar Arczképfestészeti Müvallalat Schlänger Karoly és Tarsa-Budapesten VI Kiraly — utcza 28 szam".

Agenci ci, z których jeden wysoki brunet, drugi średniego wzrostu, blondyn, w złoconych okularach (nazwiskiem: Czitrouz) — naciągali łatwowiernych obywateli na obstalunki portretów, zaręczając im sumienne wykonanie tychże i artystyczne wykończenie. To też bardzo wielu uległo namowie "reisenderów", zwabionych nie tylko szumną obietnicą, ale i reklamowymi obrazami, które agenci dla zachęty pokazywali.

Tymczasem obecnie przekonuje się każdy, że padł tylko ofiarą oszukaństwa, gdyż nadsyłane obecnie, zamawiającym „portrety" są w tak nędzy i partacki sposób wykonane, że zwykły nasz rzemieślnik-malarz pokojowy lub lakiernik, spaliłby się ze wstydu, gdyby go posądzono, że jest autorem takiego „portretu".

I niedość, że ta „artystyczna" firma ponaciągała cały szereg obywateli, niedość, że nie raczyła nawet pozwracać wszystkim klijentom zabranych fotografij, jeszcze na reklamacje i listy, wcale nie trudzi się odpowiadać, albo też daje odpowiedzi graniczące wprost z bezczelnością.

Ci dwaj portretowi agenci, wybrali się obecnie podobno na dalszy połów łatwowiernych do środkowej Galicji a kto wie, ilu ich jeszcze podobnych po naszym kraju się uwija.

Dlatego też ostrzega się wszystkich przed tą „artystyczną" firmą węgierską a jeżeli zjawiłby się u kogo jej agent, niech czemrychlej oglądnie się za miotłą lub potężnym kijem.

.....ski.

Szkodnik.

Ryglice 11 kwietnia.

Widocznie nie poskutkowały publiczne napiętnowania szkodliwej działalności tutejszego proboszcza Gibla, który jako zadanie wyznaczył sobie gnębić lud na każdym kroku, narażać go na rozmaite straty materjalne, rozszerzać pieniactwo, zakłócać spokój i niszczyć wszystko, co dla dobra ludu przyczynić się może. Gdy ludność zaczęła szemrać, że w parafji niema żadnego porządku, że kościół stary i wali się i gdy chętni pracy chcieli zawiązać komitet obywatelski, któryby się zajął legalnem zbieraniem składek i poruszył sprężyny, by urzędownie przeprowadzono i uchwalono budowę kościoła i rozłożono na spłatę kilkunastoletnią stron konkurencyjnych, przeto by uchronić dwór względnie Patrona kościoła, który ustawowo obowiązany byłby płacić $^1/_6$ część kosztów, zwołał natychmiast kilku członków komitetu parafialnego na posiedzenie i wprowadziwszy ich w błąd, oświadczył, że zacznijmy zbierać składki między sobą, uchwalcie w budżecie gminnym datki (naturalnie ustawowo niedozwolone), a później tj. po kilku latach przystąpimy urzędownie do rozpisania konkurencji. Był to tylko manewr, ażeby pozornie lud uspokoić, nakłonić go do rozmaitych datków, a dwory uchronić na dziesiątki lat do uiszczania prestacji. Ażeby całą sprawę delikatnie ubić, oświadczył ks. Gibel Komitetowi, że niema komu napisać protokołu więc później go napisze, a ludziom kazał czysty papier podpisać.

A oto drugi przykład: Z okazji uzupełniających wyborów do Rady gminnej, które się odbyły 6 b. m. wnieśli tutejsi mieszkańcy protest. Ks. Gibel, chcąc wiedzieć, kto śmiał wnosić protest i podpisywać go, udał się do urzędu gminnego a przejrzawszy dokładnie podpisy (chociaż to jest tajemnica urzędowa) postanowił każdego ukarać. Wskutek zdradzonej tajemnicy powstały niesnaski i kłótnie, których początkiem jest zacny duszpasterz na Ryglicach ks. Gibel. Czy ksiądz tak ma prowadzić parafię?

Po wielu trudach i walkach założona tu Spółka oszczędności i pożyczek pod kierownictwem p. Reichelta świetnie się rozwija, obrót jej bowiem wynosi 200.000 k., a korzystało z niej 400 członków.

Taka instytucja jest ks. Giblowi nie na rękę, powiedział więc, że kasa musi upaść i zaczął obecnie nad tem pracować.

A przecież jako prezes Rady nadzorczej winien pracować i popierać jej rozwój, a nie utrudniać wszelką działalność i siać nienawiść wśród członków Rady nadzorczej i Zarządu. Obecnie prowadzi zażartą walkę z przełożonym Zarządu, że tenże chce urządzić częstsze urzędowanie dla stron przy kontroli członka zarządu, że pragnie instytucję rozszerzyć i wszystko zdziałać dla wygody ludności, by mogła z tej instytucji w chwilach potrzeby korzystać.

Ale ks. Gibel jak powiedział, że Spółkę trzeba zniszczyć, tak też nad tem pracuje. Duszpasterz ten bezprawnie zarządza parafialnymi pieniądzmi, które ludność składa i domaga się umieszczenia ich w tutejszej kasie. Ks. Gibel na złość umieścił je w obcej kasie, byle tutejszej nie pomódz. Możeby ks. biskup z Tarnowa wglądnął w te stosunki i dla uspokojenia ludności przysłał tu administratora, bo cierpliwość ludu jest wyczerpana.

Nowe zwycięstwo Zbyszka.

Przy wypełnionej widowni wielkiej hali Coliseum w Chicago odbyła się definitywna walka Zbyszka z jednym z najpotężniejszych atletów światowych Turkiem Yussifem Mahmoutem. Wynik walki okrył naszego rodaka nową i wielką sławą, gdyż rezultat według zdania znawców był wprawdzie spodziewany, ale nie tak prędko. Publiczność zgromadzona w hali w liczbie 16 tysięcy osób, z czego przynajmniej połowę stanowili Polacy, którzy nawet z odległych przybyli stron, zgotowali zwycięzcy gorącą owację.

Przebieg walki był następujący:

Obaj atleci walczyli od początku ogromnie zacięcie, starając się wyzyskać każdą chwilę na swą korzyść. Turek od początku atakował Zbyszka, a ten bronił się tylko a bronił się tak, jak Zbyszko bronić się potrafi — bronił się tak, że widać było, że rezultat walki tylko dla niego będzie pomyślnym. Widząc, że szybkość nie popłaca i Zbyszkowi nie szkodzi, postanowił próbować swej siły a dostawszy Zbyszka pod siebię, próbował go złożyć za pomocą chwytów za kark. Wybrał się jednak nie w porę, bo kark Zbyszka to z marmuru.

I tak ubiegło minut 50 a Zbyszko bronił się ciągle, wyczerpując siły przeciwnika swego. Z uderzeniem pięćdziesiątej minuty począł atakować Turka. Szybkim jak błyskawica chwytem wydobył się z pod Turka a dostawszy się nań, zaczął operację i to operację bolesną, bo Turek stękał, aż arena drżała, przesyłając modły do Allaha, aby go wybawił. Allah wysłuchał jego próśb, bo Turek leżał w następnych 14 minutach na obu łopatkach. Pozbierać się nie mógł bo Zbyszko ważący obecnie 222 funty, legł na nim.

Nie dosyć tego, bo naznaczona była umową przedtem zawartą druga walka. Po krótkiej przerwie nastąpiło rzeczywiście drugie starcie. Było ono jednak krótkie; Turek był wyczerpany i zmęczony a Zbyszko, jak gdyby do pierwszej dopiero stanął walki. Z uśmiechem na ustach rzucił się na swego przeciwnika, który zwątpił w zwycięstwo. To też starał się złożyć Zbyszka w pierwszych minutach, wiedząc, że dłuższa walka nie wyjdzie mu na dobre, ale skończyło się tylko na chęciach. Po dwudziestu minutach dostał Zbyszko Mahmouta pod siebie, a za 5 minut Turek leżał rozciągnięty na materacu.

Kiedy przebrzmiały już oklaski, przemówił Zbyszko do publiczności a następnie wyzwał z areny siedzącego wśród publiczności szampiona światowego Gotcha.

Warto w końcu przytoczyć sąd Gotcha o Cyganiewiczu z okazji nierozegranej jego walki z Rollerem, z którym się niedawno potykał. Między innemi wyraził się Gotch w ten sposób:

Nie sądźcie, że Zbyszko, nie powaliwszy Rollera po dwóch godzinach pracy, jest przez to słabym i lichym atletą. Roller jest pierwszorzędnym zapaśnikiem, któremu się nikt nie oprze, a ja sam, walcząc z nim, mam najcięższą robotę i zabiera mi czas, zanim go powalę. Zwyciężam go, bo znam lepiej sztukę zapaśniczą od niego, ale poza tem jest on mi równy. Co do Zbyszka, to jest on powolny na początku walki. Weźmie mu sporo czasu, zanim zacznie na dobre walczyć, ale gdy się rozgrzeje i zapoci, jest on wtedy groźnym przeciwnikiem i najdoskonalszym atletą, jakiego kiedykolwiek w życiu miałem. Wiem, co Zbyszko wart, ponieważ walczyłem z nim w Buffalo całą godzinę i absolutnie nic mu nie mogłem zrobić pomimo wysiłków z mej strony".

Walka o miljonowy spadek.

Wiedeń 11 kwietnia 1910.

Budapeszteński adwokat dr Aladar Wohl odziedziczył przed 14-tu laty po swoim stryju, Hermanie, spadek wynoszący pięć miljonów guldenów.

Odrazu stał się miljonerem i najbardziej popularną osobistością z tego tytułu, że pominięci przez testatora krewni posądzili drа Aladara Wohla o sfałszowanie rzeczonego testamentu.

Odtąd też rozpoczął się szereg procesów, które ostatecznie niedawno załatwiono w ten sposób, że oskarżenie przeciwko szczęśliwemu sukcesorowi cofnięto. Wprawdzie już przed laty, na podstawie zeznań licznych rzeczoznawców proces załatwiono, podjęto jednak jego rewizję przed około rokiem skutkiem interwencji głośnego węgierskiego polityka i adwokata dra Zoltana Lengyela. Twierdził on, że w Węgrzech niema autorytetu na polu grafologji i zaproponował jako rzeczoznawcę urzędnika Banku austro-węgierskiego w Wiedniu, Karola Hazurę.

Od tej chwili zaczyna się senzacja. Już bowiem prokuratorja poza plecyma i bez wiadomości sądu w własnym zakresie działania oddała testament do zbadania p. Hazurze, który po dłuższych badaniach orzekł, iż testament jest

rzeczywiście sfałszowanym. W budapeszteńskiem towarzystwie i kołach prawniczych orzeczenie to wywołało prawdziwą senzację. Na wniosek dra Lengyela otrzymał Hazura honorarjum w wysokości 6.000 koron.

O ile pierwotne orzeczenie wspomnianego — przeciwne wszystkim dotychczasowym — było sensacyjnem o tyle dalsze jego zeznania, co najmniej dziwnymi nazwać można. Rzucają one bowiem, aczkolwiek ciemne światło na praktykę sądów węgierskich. Albowiem — jak nadmieniliśmy — prokuratorja oddała sprawę w własnym zakresie działania do zbadania Hazurze, ten też opierając się na wskazówkach pełnomocnika prokuratorji, który w tym celu do Wiednia osobiście przybył, wydał wspomniane orzeczenie.

Wnet jednak wyszło na jaw, że owym rzekomym pełnomocnikiem prokuratorji był ślusarz Władysław Frater, jeden z zapomnianych przez testatora.

Hazura doniósł o tem swej władzy przełożonej, twierdząc, że co do autentyczności „pełnomocnika prokuratora“ nie miał najmniejszej wętpliwości, stąd też jego wskazówki przyjął za wiarygodne: obecnie — przeczenie swe cofa i prosi o ponowne doręczenie testamentu całem dokładnego zbadania. Po sumiennem zbadaniu tegoż, orzekł, iż testament nie jest falsyfikatem. Oczywista, teraz jego opinja nie wystarczała, zwrócono się więc do kustosza bibljoteki dworskiej dra T. Gottlieba, znanego autorytetu na polu rzeczoznawstwa w piśmie, lecz ten również orzekł, że testament jest oryginalny, skutkiem czego dochodzenia przeciw dr Wohlowi zastanowiono, przyznając mu niepodzielne prawo korzystania z miljonów. Tak ostatecznie po latach niepewności długo będzie dr Wohl o swoim stryju wspominał.

Pytanie tylko: „kto[psom dał znać?... Skąd bowiem Frater dowiedział się o zarządzeniu prokuratorji, skoro przed sądem uczyniono z tego tajemnicę? Czyżby wpływy polityczne dra Lengyela grały w sprawie tej rolę?... Na razie pozostanie to zagadką.

M. Zł.

Ze świata.

Tarnowska w prasie. Jeden z dzienników sumuje dotychczasowe rezultaty głośnego procesu weneckiego w następujący sposób: Jeden dziennik poświęcił sprawie Tarnowskiej w przeciągu miesiąca 37.000 wierszy, czyli dwa zeszyty grubego miesięcznika. Inny dziennik potrafił poświęcić tejże sprawie 3.600 wierszy w jednym tylko numerze. Jedno zaś z najlepszych pism prowincjonalnych zdążyło już wydrukować o sprawie Tarnowskiej 1.370 wierszy telegramów „od własnych korespondentów“, 38 fejletonów, 19 korespondencji z Wenecji, 5 artykułów ze wspomnieniami 23 notatki o charakterze polemicznym, nie licząc telegramów agencyjnych.

Serenada dla Tarnowskiej. Z Wenecji telegrafują: Onegdaj w nocy podpłynęło jakieś towarzystwo rosyjskie gondolami pod okna więzienia Tarnowskiej w Canale della Giudecca i odśpiewało kilka rosyjskich pieśni. Następnej nocy śpiewacy przybyli znowu, lecz policja nie pozwoliła im na wykonanie serenady.

Sprawa Hofrichtera. Materjał zebrany przez sąd śledczy w sprawie porucznika Hofrichtera został już uporządkowany. Proces odbędzie się z końcem tego lub początkiem przyszłego miesiąca. Rozprawa będzie tajna; władze postanowiły jednak ogłaszać wyniki rozprawy, aby publiczność miała przebieg i motywy wyroku. Profos Tuttman wniósł podanie o rewizję jego procesu.

Śmierć w płomieniach. Z Brooklinu donoszą o strasznym wypadku: Związek studentek tamtejszego Uniwersytetu urządził zabawę, na której 60 studentek w białych gazach produkowało się „tańcem duchów“ przy oświetleniu bengalskim. Nagle eksplodował użyty do oświetlenia spirytus, a jedna ze studentek stanęła w płomieniach. Wśród produkujących się wybuchła panika.

W kilka sekund także wiele innych dziewcząt, które rzuciły się koleżance na pomoc, wyglądały jak żywe pochodnie. Studenci, którzy byli na II piętrze, rzucili się na ratunek. Jednakże kilkanaście studentek na miejscu zginęło, a parę jest ciężko poparzonych.

Zbrodniczy zamach. Podróżni pociągu osobowego, który wyruszył onegdaj z Warszawy do Petersburga, byli świadkami zamachu zbrodniczego, którego dopuścił się pewien mężczyzna wobec niejakiej Chrabowskiej. W wagonie wszczął on najpierw z nią sprzeczkę, poczem oboje przeszli na korytarzyk wagonu i tu dali już zupełną folgę swym temperamentom. Złorzeczono sobie, wzajem czyniono rozmaite groźby, aż wreszcie dało się nagle słyszeć jakieś rozpaczliwe szamotanie, a po chwili krótki przeraźliwy krzyk — głuchy jęk i wszystko ucichło. Ktoś jednak niebawem wszczął alarm, twierdząc, iż w pociągu spełniona została zbrodnia, ofiara zaś wyrzucona została na plant. Pociąg zatrzymano. Istotnie na plancie znaleziono ociekającą krwią Helenę Chrabowską. Poddana badaniom przez zaalarmowaną natychmiast żandarmerję, Ch. wobec ciężkiego stanu zdrowia, narazie tyle tylko zeznać zdołała, że wyrzucona została z pociągu przez znajomego swego niejakiego Andrzeja Pureja. Był to właśnie ten sam mężczyzna, który wszczął z nią kłótnię.

Cudowne objawienie. W Gaungstown w stanie Ohio, zdarzył się straszny wypadek. Przed komisją senatu stanął pewien murzyn i oświadczył, że głosy z nieba objawiły mu, iż dama nazwiskiem Stella Jefferson, pogrzebana od tygodnia, jeszcze żyje. W pierwszej chwili lekarze nie chcieli wierzyć murzynowi, gdy jednak ponowił swe prośby, zarządzono śledztwo. Wedle jego wskazówek znaleziono grób i otworzono trumnę. Istotnie, lekarze stwierdzili, że pani Jefferson zmarła dopiero przed paru godzinami. Trup leżał na prawym boku, widoczne były ślady długiej walki ze śmiercią, która przyszła po okropnych męczarniach. W jaki sposób murzyn doszedł do świadomości tych katuszy miss Jefferson niewiadomo. Czy to był sen, czy objaw telepatji? Sprawą tą zajmują się żywo lekarze.

Wystawa niemowląt. Świat jeszcze nie widział tak kosmopolitycznego zgromadzenia niemowląt, jak to, które się zbiera w Londynie. Białe i brunatne, żółte i czarne dzieci przybyły ze wszystkich stron Europy, z Chin, Japonji, Zachodnich Indyj i t. d. Księżna Chrystjanowa urządziła w Olimpji wszechświatową „dzieciarnię“. Obok słynnych angielskich „nurseries“ znajdują się urządzenia pokojów dla dzieci Turkiestanu, z Kuby, Japonji. Wystawowe okazy mają od roku do lat 5. Przez cały czas tego „kongresu“ lekarze będą oglądać codzień całą dzieciarnię, poza tem każde dziecko jest pod opieką swojej niańki i matki. Wiele angielskich domów arystokratycznych nadeszle na tę wystawę swoje „okazy“, a to w poczuciu obowiązków obywatelskich, jako żywy przykład, co dla dzieci czynić należy, chcąc im zapewnić odporność fizyczną do walki z życiem.

Z przed kratek sądowych.

Oszust bocheński przed sądem.

Dziś zasiadł przed sądem przysięgłych Szymon Natowicz rodem z Kalwarji, jubiler z Bochni. Rozprawie przewodniczy starszy radca Ferens, oskarża prokurator dr. Ajdukiewicz, oskarżonego broni adwokat dr. Gertler, do rozprawy wezwano 23 świadków, jako znawcę p. Bema. Akt oskarżenia zarzuca obwinionemu zbrodnię oszustwa dokonanego i usiłowanego, popełnioną w następujący sposób: Szymon Natowicz prowadził filję swego handlu w Krynicy podczas sezonu kąpielowego. Towary jubilerskie w tej filji przechowane, były asekurowane na kwotę 20 tys. kor. na wypadek włamania w Tow. ubezp. od włamań we Wiedniu. Handel ten dobrze się rozwijający nagle upadł wskutek następującego zdarzenia. Rano dnia 21 września 1908 uczeń jubilerski Natowicza Jakób Spiegeltuch przyszedłszy do sklepu, spostrzegł, że żaluzja w drzwiach była odemknięta, o czem zawiadomił Natowicza. Śledztwo przeprowadzone na miejscu stwierdziło ślady rzekomego włamania i kradzieży wielkiej ilości drogich kamieni, oraz złotych i srebrnych przedmiotów, których wartość podał obwiniony na przeszło 20 tys. koron, a następnie na 60 tysięcy.

Na ziemi znaleziono pudełka, częścią puste, częścią z biżuterją, szuflada od stolika była wyłamana, wystawa nie naruszona; znaleziono też wytrych i pilnik, te jednak nie były przy włamaniu używane. Natowicz zatelegrafował natychmiast do Towarz. i żądał zwrotu kosztów za skradzione przedmioty, których jednak wymienić ani bliżej opisać nie umiał. Dalsze dochodzenia wykazały, że on sam był sprawcą rzekomego włamania, że kosztowności gdzieś ukrył, aby w ten sposób wziąć premję i nie zapłacić należytości swym wierzycielom. Poszkodowane są 42 firmy, wiedeńskie, praskie i bielskie. Stwierdzono też, że w tym roku sprowadził Natowicz więcej towarów niż zwykle, choć sezon był zły, jak twierdził dla syna, który się rzekomo żenił w Karlsbadzie. Towary sprzedawał niżej ceny, ksiąg żadnych nie prowadził.

Obwiniony wypiera się wszelkiej winy i twierdzi stanowczo, że go rzeczywiście okradziono.

Rozprawa potrwa dwa dni.

Ludzi życzliwych naszemu pismu prosimy najusilniej, by przy każdej sposobności i we wszystkich lokalach, gdzie się tylko publiczność czytająca zbiera, w restauracjach, cukierniach i kawiarniach, u fryzjerów, w aptekach, lekarzy i adwokatów, czy w Czytelni ludowej i w Kółku rolniczem — wszędzie żądali **„Gazety Powszechnej“** i w ten sposób powiększali grono naszych prenumeratorów!

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Przed sesją parlamentu.

Przez cały dzień wczorajszy toczyły się rokowania Bienertha z przywódcami klubów, w sprawie porządku dziennego dzisiejszego posiedzenia Izby; rząd jak i niemiecka partja postępowa trwają przy umieszczeniu jako 1-go punktu porządku dziennego ustawy pożyczkowej. Przeciwnie reprezentanci stronnictwa socjalno-demokratycznego domagali się postawienia na pierwszem miejscu pragmatyki służbowej. Unja słowiańska nie powzięła jeszcze definitywnych uchwał; dziś dopiero zbiera się na posiedzenie jej komisja parlamentarna. Związek socjalno-demokratyczny w Izbie posłów zaproponuje, aby porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia Izby w ten sposób zmieniono, aby na pierwszym punkcie stanęła sprawa pragmatyki służbowej, zaś na drugim przedłożenie o pożyczce.

Serbski następca tronu a oddłużenie oficerów.

Jak dzienniki donoszą, następca tronu Aleksander, podał inicjatywę w sprawie regulacji długów oficerów serbskich. Na prośbę następcy tronu, poseł serbski w Petersburgu Hartwig, porozumiał się z grupą finansów w Petersburgu celem zaciągnięcia pożyczki 4,000.000 denarów dla serbskiego towarzystwa oficerskiego. Rokowania doprowadziły do korzystnego wyniku.

Zamach na premjera francuskiego.

W Saint Etienne aresztowała policja pewne indywiduum, które podało się za robotnika nazwiskiem Duplanil. Ów Duplanil domagał się dopuszczenia go do prezydenta ministrów Brianda. Przy rewizji znaleziono u niego nóż i dwa nabite rewolwery. Przyznał się, że chciał zabić Brianda i żalił się, że jest ofiarą spirytystów. Sądzą, że jest to człowiek umysłowo chory.

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Wybory na Węgrzech.

Budapeszt. Według doniesień dzienników ogólne wybory do Izby posłów mają się odbyć w dziesięciu dniach miesiąca czerwca.

Olbrzymi strejk.

Marsylia. Na odbytem wczoraj wieczornem zgromadzeniu zapisani marynarze postanowili dalej strejk na własną rękę prowadzić, inne zaś związki robotnicze postanowili wezwać do podjęcia pracy.

Wybuch.

Tokio. Na wybrzeżu w Kobe, eksplodował ładunek dynamitu 130 ton. Miasto i okolica Siucie uszkodzone. Wiele osób rannych.

Zjazd Towarzystwa Rolniczego.

Uczestnicy Zjazdu podejmowani byli wczoraj w południe przez prezydjum Komitetu Tow. Roln. wspólnym obiadem w sali Starego Teatru. Podczas obiadu wniesiono szereg toastów.

Popołudniu w czterech grupach zwiedzali delegaci pamiątki Krakowa, a gdy zmierzch zapadł, odłożyli dalsze zwiedzanie do dziesiejszego ranka, w którym też od godziny 6-tej widać było barwne grupy włościańskie w różnych okolicach miasta pod przewodnictwem urzędników biura Tow. Rolniczego.

Dzień wczorajszy zakończył się zebraniem towarzyskiem, urządzonem przez prezesa Tow., Zdzisława hr. Tarnowskiego, w salach Towarzystwa dla delegatów i zaproszonych gości. Przybyło kilkaset osób, w tem wybitniejsze jednostki miasta Krakowa.

Drugi dzień obrad.

Dzisiejszy walny zjazd Tow. Rolniczego, zapowiedziany na godzinę 9 rano, rozpoczął się dopiero o godzinie 10 dalszą dyskusją, przerwaną wczoraj nad sprawozdaniem komisji rewizyjnej.

Pierwszy przemawiał gosp. Smagała, z Trzciany pow. Rzeszów. Poruszył on niezmiernie ważną dla włościaństwa sprawę zimowych kursów rolniczych.

Komitet Tow. Rolniczego powinien poczynić starania, aby kursa te urządzane były ile możności w każdej gminie. W ten sposób szerokie rzesze włościańskie będą miały możność nabycia niezbędnie potrzebnych wiadomości z zakresu rolnictwa.

Drugim mowcą był marszałek powiatu p. Sroczyński, który polemizował z wczorajszym referatem posła Górskiego o „ubezpieczeniu socjalnem“, oświadczając się przeciw ubezpieczaniu czeladzi, zatrudnionej po dworach. Podczas tej przemowy przyszło do małej kontrowersji między p. Sroczyńskim a bar. Konopką, który z początku dzisiejszego posiedzenia przewodniczył obradom.

Ponieważ w czasie wczorajszej dyskusji podniesiono żądanie pod adresem Komitetu Tow. rolniczego, aby zajął się także rozdawaniem drzewek między włościan, zaznaczył p. Jasiński z Łoniów (pow. Brzesko), że istnieje w Tarnowie Tow. ogrodnicze, które corocznie udziela swoim członkom premji w drzewkach; nadto zakłada ono po wsiach wzorowe sady włościańskie. Niema więc racji obciążać Komitetu tą sprawą, co niewątpliwie połączone byłoby z pewnym uszczerbkiem dla innych spraw rolniczych.

P. Chwalibóg z Bolęcina (pow. Chrzanów) omawiał sprawę dostarczania otrąb przez ministerstwo wojny. Otręby te powinno ministerstwo bezpośrednio odstępować Towarzystwom okręgowym rolniczym.

W zakończeniu swoich wywodów postawił p. Chwalibóg stosowne rezolucje, uchwalone na zjeździe okręgowego Towarzystwa rolniczego krakowskiego.

Następnie zabrał głos przedstawiciel ziemi krakowskiej gosp. Józef Serczyk, naczelnik gminy Tonie. Cały Zjazd słuchał świetnych wywodów p. Serczyka z naprężoną uwagą. Mówił bowiem o sprawach, które dla rolnictwa niezmiernie doniosłego są znaczenia.

Przedstawiciele większej własności — mówił p. Serczyk — nie znają dokładnie potrzeb „małych rolników“ i niejednokrotnie podejmują uchwały dla ludu niekorzystne. W dalszym ciągu ubolewał mowca nad sprawą naszych warunków przy rozdawaniu chlewni. Każdą rzecz ważniejszą powinno się rozważyć dokładnie w Tow. rolniczych i do uchwał tych ściśle się stosować. Mowę p. Serczyka przerywano często okłaskami.

Równie ważnych spraw dotknął poseł Ptak w swojem przemówieniu. Rozdział subwencji, dokonywany przez Tow. rolnicze jest nieproporcjonalny i wręcz włościan krzywdzący. Włościanie tak licznie w Tow. rolniczem reprezentowani, powinni otrzymywać 82 prc. subwencji, podczas gdy obecnie przypada na nich zaledwie 72 prc. Subwencja na hodowlę trzody powinna wynosić 90 prc., a na hodowlę bydła 92 prc. Dotychczasowy stan rzeczy dla włościan niekorzystny powinien być przez Komitet zmieniony.

Po przemowach prof. Juliana Nowaka i dr. Raczyńskiego, którzy wyjaśniali różne kwestje, podniesione w dyskusji, złożył p. Milieski sprawozdanie z czynności Towarzystw rolniczych okręgowych, oraz przedstawił wniosek Komitetu w sprawie dopłat ze strony tychże Towarzystw na rzecz centralnego Komitetu w Krakowie w wysokości 25 prc. wkładek członków. Wniosek ten uchwalono.

Z kolei dr Adam Jordan referował potrzebę zmiany § 17 statutu w tym kierunku, aby dwaj reprezentanci Kółek rolniczych mieli statutowo zagwarantowane miejsce w Komitecie krakowskim. Proponowanie zmiany, jednomyślnie przyjęto.

Referat na temat „Reforma organizacji rolniczych“, wygłosił dr Raczyński, sekretarz Komitetu Tow. rolniczego.

Na porządku dziennym są jeszcze wybory Komisji rewizyjnej i trzech członków Komitetu w miejsce ustępujących pp.: Szaszkiewicza, hr. Ad. Stadnickiego i Wł. Żeleńskiego.

Ze strony ogółu delegatów włościańskich proponowany jest do Komitetu poseł dr Stefczyk.

Godzina 1 w południe — obrady zjazdu trwają dalej.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.